

– To bardzo stara historia, ale jaka żywa. Ten obraz dostał pewien hrabia, nazywał się Wielopolski. Podarował mu go papież. Zaraz po powrocie do ojczyzny umieścił go w kaplicy, która znajdowała się na dworze. Pewnej nocy z kaplicy zaczęła wydobywać się przedziwna łuna. Wszyscy zbiegli się do niej, by zobaczyć, czy przypadkiem się nie pali. Jak się okazało, światło pochodziło od obrazu. Przeniesiono go zatem do kościoła, gdzie zaczął darzyć łaskami i cudami tutejszą ludność. Czasami jednak nie pamiętamy, jaki posiadamy przepiękny skarb.

To powiedziawszy, zatrzymał się na chwilę i zerknął w stronę kościoła, który majaczył już w oddali. Jedyne, co dochodziło do jego uszu, to bicie kościelnego zegara. Właśnie wybił wpół do siódmej.

Radek zamyślił się nad tym, co właśnie opowiedział mu ojciec. Przez większą część drogi prawie nie zamienił z nim słowa. W wielkim skupieniu wrócili do domu.

* * *

Czas nieubłagalnie mijał. Radek zaczął powoli dorastać. Zmężniał, przez lata zmądrzał i stał się bardziej doświadczonym młodzieńcem, choć jak na razie miał tylko piętnaście lat. Niestety, ale ten okres nie był najlepszy dla jego rodziny. Nieszczęście spadło na ich dom jak grom z jasnego nieba. Choroba ojca pogrzyła wszystkich w smutku.

Wesoły, pogodny i żywy człowiek z dnia na dzień zaczął tracić siły i chęć do życia. Werdykt – złośliwy rak kości z licznymi przerzutami. Lekarze nie dawali mu wielkich szans na przeżycie, nawet nie kwalifikował się na jakąkolwiek operację. Było już za późno. Czekano jedynie na cud, choć próżna była to nadzieja.

Radek bardzo opuścił się przez to w nauce. Nie przykładał się, wolał zajmować się coraz to słabszym ojcem, który już tylko leżał w łóżku. Spędzał przy nim długie godziny, często zalany łzami, wczytując się w Pismo Święte. Jego tato uwielbiał słuchać fragmentów opisujących Mękę Pańską – to ona

dodawala mu siła, by chociaż w jakimś małym stopniu przewycięzać tę niosącą śmierć chorobę.

Pewnego dnia, zaraz po powrocie Radka ze szkoły, jego ojciec gorzej się poczuł. Leżał w salonie przyozdobionym gdzieśgdzie pięknymi egzotycznymi kwiatami. Chłopiec siedział w swoim pokoju na górze, kiedy usłyszał ciche wołanie ojca. Od razu zamknął książkę, zerwał się z krzesła i nie zamykając za sobą drzwi, zbiegł po schodach i szybko znalazł się przy rodzicu.

Będąc już w salonie, wziął krzesło i postawił je przy łóżku. Usiadł na nim i chwycił mocno dłoń ojca, ucałowawszy ją wcześniej, i spojrzał w twarz starszego mężczyzny. Jego wzrok i wyraz twarzy pokazywały wielką troskę, ale i przygnębienie.

– Wołałeś mnie, tato. Czegoś ci potrzeba?

Wacław jedynie kiwnął wymownie synowi dłonią. Odwrócił głowę i wbił wzrok w sufit.

– Synu, z dnia na dzień jestem coraz słabszy. Czuję, że... zbliża się czas, kiedy będę musiał wreszcie odejść do domu Ojca. Bardzo cię kocham i chcę, abyś spełnił moją wolę – powiedział, po czym odwrócił głowę w stronę syna. Położył dłoń na jego ramieniu, a wzrok wtopił w oczy Radka.

– Jaką wolę? O czym ty mówisz? Nie pozwolę ci odejść – powiedział chłopak ze łzami w oczach.

Wacław, słysząc to, jedynie uśmiechnął się, choć było to dla niego niewyobrażalnie trudne.

– Posłuchaj... Chcę, abyś dalej był blisko Boga, służył mu. I pamiętaj, że... to... nie jego wina...

Po tych słowach na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Chociaż choroba nie pozwalała mu nawet na najmniejszy ruch, tym razem zaczął zwijać się i krzyczeć w agonii.

Radek, widząc to, zerwał się z krzesła jak poparzony. W nerwach nie wiedział, co robić. Wzrok rozbiegł mu się po całym pokoju w poszukiwaniu

jakiegoś punktu zaczepienia. Wreszcie zdążył się na tyle opanować, by kogoś zawołać.

– Marcin!!! Pomocy! Szybko! – krzyczał, ile tylko sił w płucach.

Na reakcję nie musiał długo czekać. Jego starszy brat zbiegł w ułamku sekundy z piętra do pokoju, w którym leżał ojciec. To, co zobaczył, przeraziło go. Z ich rodzicem działo się coś niedobrego.

Dopał Radka, złapał go za ramiona i potrząsnął nim.

– Gdzie jest telefon?! Trzeba dzwonić na pogotowie!

– Na stoliku... – wydusił chłopak z trudem.

Marcin puścił brata i podbiegł do stolika. Wziął telefon i wykręcił numer pogotowia. Oczekiwanie na dyspozytora wydawało się wiecznością. Całe ich dotychczasowe życie zaczęło się sypać. Ukochana osoba właśnie konęła na ich oczach, niewyobrażalnie cierpiąc. Nagle z słuchawki dobiegł głos:

– Pogotowie ratunkowe. W czym mogę pomóc?

– Szybko! Przyjedźcie, z moim tatą dzieje się coś złego.

– Proszę się uspokoić i powiedzieć, co mu dolega.

– Dostał nagle potwornego ataku bólu, nie ma z nim także żadnego kontaktu. Od dłuższego czasu choruje na raka kości. Przyjeżdżajcie!

– Proszę podać adres, zaraz wyślę tam jeden z zespołów.

– Kobylanka 720 – powiedział Marcin i zakończył połączenie.

Na przyjazd karetki nie trzeba było długo czekać. Ratownicy wpadli do domu jak błyskawica, by zająć się poważnie chorym. Marcin wyprowadził z pokoju brata, a sam cierpliwie czekał na rozwój sytuacji. Wreszcie przeniesiono ojca na nosze i pospiesznie wyniesiono do karetki.

Po tym wydarzeniu Radek jeszcze przez chwilę dochodził do siebie. W głowie cały czas dźwięczały mu słowa, które skierował do niego tato.

Minęło kilka godzin, zanim z pracy wróciła ich matka. Dowiedziawszy się, co

się stało, wpakowała chłopaków do samochodu i pojechała z nimi do szpitala.

W lecznicy od razu dowiedziała się wszystkiego od dyżurującej pielęgniarki i skierowała się w stronę sali, w której leżał jej mąż. Został umieszczony na OIOM-ie. Chciała wejść na salę, kiedy jeden z wychodzących lekarzy zatrzymał ją i wyprowadził na korytarz.

– Przepraszam, ale nie może pani teraz tam wejść.

– Ale tam leży mój mąż! Przywieziono go tutaj kilka godzin temu – powiedziała całkowicie roztrzęsiona.

– Spokojnie, niech się pani uspokoi. Jak miemam, chodzi o pana Wacława.

– Tak, właśnie o niego. Co mu jest? – spytała, wyciągając w międzyczasie chusteczki z torebki, by otrzeć łzy spływające po jej policzkach.

– Jego stan bardzo się pogorszył, rokowania też nie są najlepsze. Przykro mi, ale pani mąż znajduje się już w terminalnej fazie choroby. Może umrzeć w każdej chwili – wyjaśnił bardzo spokojnie, z wielką łagodnością.

Żona Wacława, usłyszawszy te słowa, zamarła. Wolnym krokiem skierowała się w stronę krzesel stojących na korytarzu. Osunęła się na jedno z nich, zakryła dłońmi twarz i rzewnie rozplakała się. Synowie usiedli obok niej i próbowali w jakiś sposób ją pocieszyć albo chociaż uspokoić. Na niewiele się to jednak zdało.

– To nie może być prawda. Proszę, niech pan powie, że to nie jest prawda!

– Niestety, ale naprawdę nie mogę nic więcej zrobić. Przykro mi – powiedział lekarz, po czym dodał: – Jest pani wierząca?

Kobieta jakby na chwilę oprzytomniała. Spojrzała na swojego rozmówcę i odpowiedziała drżącym głosem:

– Tak, jestem wierząca.

– Więc niech nie traci pani nadziei.

Po tych słowach wrócił na oddział.

Radek wraz z matką i bratem poderwali się z krzesel i podeszli do zamkniętych drzwi prowadzących do sali, w której leżał ich ukochany ojciec i mąż. Czuwali cały czas, choć wiedzieli, że nie ma już dla niego ratunku.

Młodszy z chłopców wreszcie postanowił usiąść. Wrócił na swoje wcześniejsze miejsce. Wtedy też sięgnął dłonią do kieszeni spodni. Poczuł, że znajduje się w niej jakaś kartka. Chwycił ją i wyciągnął. Była złożona w kostkę. Rozłożył ją, a wtedy jego oczom ukazała się krótka treść: „Zaufaj Panu!”. Widząc to, westchnął głęboko, zmiął papier i rzucił nim niezdarnie w stronę kosza.

– Taa, jasne – powiedział półgłosem, zakrywając twarz dłońmi.

Zaczynał powoli tracić wiarę. Miał wątpliwości co do tego, czy Bóg naprawdę jest miłosierny i sprawiedliwy.

W szpitalu doczekali późnych godzin wieczornych. Wszyscy siedzieli w ciszy, każdy pochłonięty swoimi myślami. Radek siedział wpatrzony w ojca, dobrze go widział przez przeszklone drzwi. Marcin zaś opierał się łokciami o swoje kolana i wpatrywał się w podłogę. Ich matka, wymęczona ciężkim dniem pracy i emocjami, walczyła ze znużeniem, które ją ogarniało. Zauważył to jej starszy syn, który na chwilę wydobył się z letargu.

– Mamo, jedźmy już do domu. Jesteś zmęczona, musisz odpocząć. Odwiedzimy tatę jutro. Chodź – powiedział, wstając z krzesła i chwytając matkę za dłoń.

Kobieta westchnęła głęboko, raz jeszcze przetarła oczy i spuściła głowę. Bardzo cierpiała i nie ukrywała tego przed dziećmi. Radek też wstał i dołączył do reszty rodziny.

– Może i masz rację, chodźmy. Z chęcią odpocznę – odparła matka, po czym zaczęła zbierać wszystkie chusteczki i pakować je do torebki.

Następnie wstała i wraz z synami udała się do wyjścia z oddziału, a potem ze szpitala.

Ta noc była dla wszystkich bardzo trudna, prawie nikt nie zmrużył oka. Dało się także słyszeć ciche szlochanie matki i modlitwy Marcina. Tylko Radek siedział cicho, pochłonięty swoimi myślami.

Nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedział mu ojciec. Chciał, aby pozostał wierny Bogu, któremu służył. Niestety, ale dzisiejsze doświadczenia sprawiły, że zaczynał wątpić. Westchnął przez to wszystko głęboko, odrzucił w kąt gumową piłeczkę i przewrócił się na bok, wcześniej przykrywszy się kołdrą. Po chwili zasnął jak baranek, wyczerpany wydarzeniami tego dnia.

Poranne promienie słoneczne wpadły do pokoju Radka i rozlały się po wszystkich kątach. Wreszcie padły też na jego twarz, co spowodowało, że się obudził. Przeciągnął się leniwie i podniósł z łóżka, powoli na nim siadając. Przetarł jeszcze zaspane oczy i rozejrzał się po pomieszczeniu. Wreszcie postanowił zejść na dół. Wsunął na stopy kapcie, założył szlafrok i wyszedł z pokoju.

Już schodził po schodach, kiedy usłyszał głosy dochodzące z kuchni. Wiedział, że są tam już wszyscy domownicy. Wszedł więc do środka.

Przy stole siedziała zmartwiona matka, trzymająca w ręku telefon, a po jej lewej stronie siedział Marcin. Był wtulony w nią i cały czas szeptał jej coś do ucha.

Ten widok trochę zdziwił Radka, który prawie zapomniał o wszystkim, co wydarzyło się wczoraj, lub przynajmniej próbował o tym zapomnieć. Podrapał się po głowie i usiadł na krześle w rogu stołu.

– Śniło mi się, że tato trafił do szpitala. W dodatku lekarze nie dawali mu szans na przeżycie...

Na te słowa Marcin spojrzał na niego posępnie, prawie jak na wariata. Matka dalej wpatrywała się w telefon, nawet nie zwróciła uwagi na młodszego syna.

– Radek, to nie był sen, to była rzeczywistość. W dodatku mam dla ciebie jeszcze gorszą wiadomość...

Usłyszawszy te słowa, Radek zmierzwił brwi. Oparł się o ławę i spojrzał wymownie na brata. Żądał wyjaśnień.

– Jakie złe wieści? Mów! Z tatą gorzej?!

Marcin jednak nic nie odpowiedział, tylko spuścił głowę.

– Mów! Chcę wiedzieć! – krzyczał ze złości na brata.

Można było dostrzec, że zbiera mu się na płacz. Zaczynał coś przeczuwać.

– ...tato... Jakby ci to powiedzieć... – W tym momencie Marcin uniósł głowę, a wzrokiem zaczął błędzić to po suficie, to po ścianach. Na koniec zagryzł mocno wargi. Wreszcie się przełamał: – On nie żyje.

To powiedziawszy, zaczął ronić łzy.

Radek poczuł, jakby coś odebrało mu siły. Opadł bezsilnie na oparcie krzesła, a dłońmi przetarł twarz.

– Powiedz, że to nieprawda. Powiedz, no!

– Radek, dziecko, przestań. To już nic nie da, naprawdę... – wtrąciła zalana łzami matka.

– Jasna cholera! – krzyknął chłopak, uderzając pięścią w stół.

Wstał, przewracając ze złości krzesło, po czym wybiegł z kuchni. Na jego twarzy można było dostrzec ogromną zgryzotę, żal i łzy, które zaczął ronić.

Wpadł do swojego pokoju, od razu rzucając się na łóżko. Okładał je, ile tylko miał sił, szlochając przy tym doniośle. Wreszcie przewrócił się na plecy i zaczął krzyczeć:

– Boże! Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałem?! Gdzie byłeś, kiedy potrzebowałem cię mój tato?! Tylko patrzyłeś na jego cierpienie! Jesteś okrutny! Nienawidzę cię! Wymazuję cię z mojego życia na zawsze!

Po tych słowach chwycił poduszkę i rzucił nią w stronę drzwi.